

opusdei.org

# Niemiecka przygoda

Katarzyna należy do Opus Dei. Wraz z mężem i dziećmi od 9 lat mieszka w Niemczech.

Wcale nie marzyła, by tam się przeprowadzić. W wywiadzie opowiada o tym, jak udało się pokonać trudności i jak diametralnie zmieniło się jej podejście do tego kraju i jego mieszkańców.

07-01-2022

**Mieszkaś od 9 lat w Niemczech.  
Czy to jest spełnienie marzeń?**

Nie ciągnęło mnie do Niemiec.  
Jestem (a może byłam) typowym  
przedstawicielem swojego pokolenia,  
wychowanym na Czterech  
Pancernych i Kapitanie Klossie.  
Delikatnie mówiąc nie pałam  
miłością do naszych sąsiadów zza  
Odry. Kiedy więc firma mojego męża  
zaczęła mieć kłopoty, spodziewałam  
się wszystkiego, ale nie emigracji.

Straciliśmy wszystko: kontrakty,  
umowy, przetargi, które do tej pory  
wygrywaliśmy, a nadzieje na nowe  
zaczynały być coraz bardziej płonne.  
Kiedy szukaliśmy nowych  
możliwości zarobku i utrzymania z  
wielu stron pytano: „A modlicie się?  
Pompejanekę ile razy odmówiliście, to  
zawsze działa”. Komuś pomógł ten  
święty, a komuś inny, cud tu, cud  
tam. A u nas przez dwa lata cisza.

### **Trudne doświadczenie.**

Trudne. Zastanawialiśmy się, czy coś  
robimy źle, bo modlimy się, szukamy

wszędzie, gdzie możemy, a rozwiązania nie ma. Bóg nam nie pomaga, prosty wniosek – nasza wina. Teraz wiemy, że wiara to zaufanie. Wtedy też Bóg słyszał nasze modlitwy. Pomógł nam przetrwać i znaleźć rozwiązanie. Przyszedł z pomocą w sposób, w jaki sam chciał i wtedy, kiedy chciał. Nauczyliśmy się, a była to długa i trudna lekcja, że jeżeli modlitwa zawsze odnosiłaby natychmiastowy i zgodny z naszym oczekiwaniem skutek, bardziej przypominałoby to magię. Naciskasz odpowiedni przycisk, robisz konkretną czynność, odmawiasz formułę i otrzymujesz to, co chcesz. Po przeżyciu tego trudnego czasu zrozumieliśmy, że Bóg widzi więcej i wie, co jest dla nas i dla innych dobre. To pierwszy owoc tej sytuacji.

**Czyli Bóg przysłał łódkę ratunkową z niemiecką banderą?**

Właśnie tak. Do dziś pamiętam moment, kiedy odebrałam telefon od męża, który podekscytowany mówił, że ktoś mu podpowiedział, by szukał pracy w Niemczech. Przecież zna niemiecki, jest inżynierem, a tam pracy jest pod dostatkiem. Serce mi zamarło. Inaczej wyobrażałam sobie pomoc z nieba. Dlaczego do tego kraju? Dzieci w dobrych szkołach, ojczyzna, patriotyzm, wiara, środowisko rówieśnicze i tym podobne... czerwone lampki migały w mojej głowie. W tej sytuacji praca w Niemczech jawiła się raczej jako porażka. Nie udało nam się w kraju ojców. Fundujemy dzieciom germanizację.

**I inni jakoś dają radę i zostają w ojczyźnie....**

Tak myśleliśmy. Jednak sprawy potoczyły się błyskawicznie. Huta przy granicy. Rok szukają inżyniera.

Po trzech dniach próbnych chcą  
przyjąć mojego męża do pracy.

W dzień wspomnienia śmierci bł.  
Alvaro del Portillo, któremu  
ostatecznie powierzyliśmy naszą  
sytuację, przyszło potwierdzenie  
zatrudnienia.

Początkowo mąż wyjechał sam i  
przyjeżdżał do nas na weekendy. Tak  
jednak nie dało się żyć. Po krótkim  
czasie płakały dzieci, płakałam ja i  
płakał mąż. „Jak ja mam być ojcem,  
jak dzieci wychowywać, po co  
rodzinę zakładałem skoro sam w  
pokoiku przy garażu mieszkam”.  
„Tata, nie możesz jechać” – stało się  
hasłem naszych wspólnych  
weekendów.

I tu pojawia się drugi dobry owoc tej  
sytuacji. Na nowo zachwyciłam się  
swoim mężem. Okazało się, że sam  
błyskawicznie załatwił wszystko,  
byśmy mogli do niego dołączyć:  
szkoły, mieszkanie, lekarzy, urzędy.

Sam, bo ja nie umiałam powiedzieć ani słowa.

## **I zaczęliście nowy rozdział?**

Decyzja zapadła, ale wyjechać było bardzo trudno. Niestety. Wszystkie lęki, stereotypy i uprzedzenia do Niemców ożyły ze zdwojoną siłą.

## **Jak w takim razie jednak wyjechaliście?**

Wierzyliśmy desperacko Bogu i próbowaliśmy posługiwać się zdrowym rozsądkiem. Podobno to pierwszy dar Ducha Świętego dla wierzących.

Modliliśmy się, rozważaliśmy to, co Bóg zsyła i podjęliśmy decyzję, ufając że jest ona w tej sytuacji jak najbardziej natchniona. Polecamy takie podejście do trudnych życiowych dylematów.

Innymi słowy, skoro innej drogi, by zarobić na życie nie było, i skoro jesteśmy rodziną i chcemy żyć razem, bo takie jest nasze najważniejsze powołanie i zadanie to... wyjeżdżamy. Chociaż nam żal i chociaż serce pęka.

Przyznam, że nawet konsultowaliśmy psychologicznie, jak ta przeprowadzka może wpłynąć na nasze dzieci, a było ich wtedy pięcioro w wieku od 2 do 10 lat. Zrozumieliśmy, że dzieci, przeżyją dobrze nawet trudne zmiany, jeżeli będą miały obok siebie kochających się i wspierających rodziców. I tak wyjechaliśmy.

## **Jakie były pierwsze wrażenia?**

Bardzo szybko zorientowaliśmy się, że plecak stereotypów i uprzedzeń, a nawet sprawdzonych informacji o Niemczech trzeba mocno przepakować, a nawet opróżnić.

Próba mówienia o Niemcach w kategoriach ogólnych jest z góry skazana na niepowodzenie. Niemcy to duży kraj podzielony na landy – autonomiczne regiony, więc w jednej części Niemiec jest tak, a w innym jest dokładnie odwrotnie. Ludzie tu są tacy, a obok zupełnie inni. Nawet przepisy zależnie od landu są po prostu inne. W Polsce nie znamy takiego podziału kraju na rejony z dużą autonomią i dlatego chyba tego nie rozumiemy.

Stąd powtarzamy na przykład, że w Niemczech od 4 dziecka przedszkole jest za darmo. Tak i nie. W Brandenburgii jest, ale w Bawarii nie. W szkole nie ma lekcji religii. W Brandenburgii nie ma. Chodzi się do salki przy parafii, ale ocenę można wpisać na świadectwo szkolne. W Bawarii tymczasem nasza córka zdaje z religii maturę. Powszechne przekonanie Polaków: w Niemczech nie ma spowiedzi. Często nie ma. Ale



są miejsca, gdzie nawet podczas pandemii spowiadano na okrągło. O błyskotliwych pomysłach, by udzielić Komunii św. z przepisowym reżimem sanitarnym nie wspomnę. Nigdy, w najgłębszej pandemii nie zabrakło nam Mszy z Komunią św. Tak, w Niemczech. I to z zachowaniem konkretnych i ścisłych przepisów.

**Ale to chyba wyjątkowe miejsce?  
Nie wszędzie jest tak?**

Owszem, nie wszędzie, ale w wielu miejscach. Kiedy słyszę o upadku wiary w Niemczech widzę 3 miejsca w mojej bliskiej okolicy, w których wręcz kwitnie życie sakramentalne. Spowiedzi, Msze święte, adoracje, rekolekcje, wykłady, wieczory uwielbienia. Oczywiście ilość osób uczestniczących jest nieporównywalnie mniejsza niż w Polsce. Ale istnieją ogniska żywej i prawdziwej wiary w Niemczech. A

jak mówi papież senior wiara przetrwa właśnie dzięki tym małym wspólnotom. I to jest rzeczywistość w Niemczech.

Odkryłam też mieszkając tutaj na południu Niemiec, bardzo piękne zjawisko, o którym w Polsce mało słyszymy. W bardzo wielu parafiach, poza normalnymi mszami w tygodniu, regularnie odprawiane są msze święte po chorwacku, włosku, ukraińsku, nigeryjsku i polsku. Wiem, bo już nie raz w takich uczestniczyliśmy. To jest niesamowite, że całą niedzielę, jedna za drugą odprawiane są msze św. A w planie parafii jest normalnie po niemiecku podany rozkład wszystkich mszy. Gdyby nie to, byłaby jedna msza niedzielna w parafii.

To nieprawda, że są puste tabernakula i dopiero jak przekroczysz granicę z Polską to

wjeżdżasz do przemodlonego świata. Tutaj modlono się i odprawiano msze kiedy u nas jeszcze żubry po Warszawie chodziły.

**Rozumiem, że chodzi ci o długą chrześcijańską tradycję. I by ich nie oceniać i nie czuć się lepszym?**

Tak, dzięki, że to tak ładnie nazywasz. Chodzi mi też o to, że my Polacy zadzieramy duchowo nosa. Sama też taka byłam. Dlaczego mamy modlić się tylko za Polskę? Dlaczego tylko Polska ma przetrwać jakieś kataklizmy? Dlaczego zamiast nieść Chrystusa na rubieże świata, boimy się nawet nosa wyściubić za granicę, bo nam duchowo coś może zagrozić?

**Jest z nami Polakami aż tak źle?**

Oczywiście trochę przerysowuję, ale chcę pokazać, że poza Polską jest i zawsze była prawdziwa wiara. Zrozumiałam to po rozmowie z jedną

staruszką w Marienfried, jednym z miejsc gorącej wiary i żywego życia sakramentalnego. Jej opowieść ustawiła mi trochę w głowie to, co teraz próbuję pokazać.

Jest rok 1944. Na wioski bawarskie, w których zostały kobiety dzieci i starcy lecą amerykańskie bomby. Ksiądz wikary, jego siostra i jej znajoma chodzą po lasu wokół wioski i modlą się o ocalenie. Otrzymują zapewnienie, że ich wioska zostanie ocalona. Wikary składa Matce Bożej obietnicę, że jeśli przetrwają wybudują kaplicę na pobliskiej górze. Jak się domyślamy, wieś jako jedyna przetrwała. Wzniesiono własnymi siłami drewnianą kapliczkę i tak wszystko się tam zaczęło. Dodam, że w tym samym lesie rozbił się amerykański samolot. Ludność uratowała lotnika i utrzymywali przyjazne stosunki przez wiele lat.

## **Piękna historia.**

Tak. Dziś w tym miejscu jest duży dom rekolekcyjny, kościół i dzieje się bardzo dużo dobra.

Przezabawne sytuacje przeżyliśmy w pokomunistycznej Brandenburgii. Kolega ateista zapytał mojego męża w pracy „czemu u Was w Wielki Piątek do pracy chodzicie, wtedy chyba umarł ten wasz Jezus, czy coś”. A jaki szok wywoływały sklepy otwarte w niedzielę. „My to nawet ochrzczeni nie jesteśmy, ale u was kraj katolicki i wszystko otwarte, a na bazar w Słubicach to aż z Berlina przyjeżdżają” – dziwili się. Nie wiem co myślą teraz, bo od sześciu lat mieszkamy w Bawarii. Tu z okazji zesłania Ducha Świętego i Wniebowstąpienia jest dzień wolny od pracy i dwa tygodnie ferii, które noszą dumną nazwę „ferie Zielonoświątkowe”. Rząd bawarski wprowadził kilka lat temu nakaz

powieszenia w każdej instytucji publicznej krzyża jako świadectwa i nawiązania do chrześcijańskich korzeni tego regionu. Matka Boża jest tu Królową Bawarii a wokół jej najsłynniejszej figurki w Altötting stoją urny z sercami bawarskich książąt. Nie możemy o tym nie mówić.

A wiesz co jest najważniejsze? Myślałam, że my Polacy możemy im coś dać. Wiarę, przywiązanie do wartości, serce. I tak jest, nie myliłam się. Ale nie wiedziałam, że oni mogą coś ofiarować nam. I to jest moje odkrycie.

### **Zaciekawiałaś mnie. A co na przykład?**

Na przykład uprzejmość, zasady współżycia społecznego to coś, czego możemy się od niemieckich sąsiadów uczyć. Słynna punktualność, dotrzymywanie terminów, porządek, plan, trzymanie się uzgodnień.

„Dzień dobry” na ulicy, „życzę miłego dnia”, życzenia urodzinowe od obcych ludzi, wdzięczność i uprzejme traktowanie siebie nawzajem na drodze, to mnie zawsze niezmiennie zachwyca. Kiedyś przegapiłam zielone światło, bo w oczy świeciło mi słońce. Stałam przez cały czas, gdy świeciło zielone, i nikt na mnie nie zatrąbił. Moja siedemdziesięcioletnia sąsiadka zawsze odstawia mój śmietnik. Przypomina mi o wystawieniu worków, a inna pierwszego dnia przyszła zapoznać nasze córki, by mogły chodzić razem do szkoły. Pierwsze niemieckie książki i zabawki dostaliśmy od sąsiada, który w podziękę zajadał się naszymi naleśnikami.

Piszę tyle o zaletach Bawarczyków, Szwabów, Brandenburczyków, tych, których poznałam, bo pokochałam ich. Dałam sobie za zadanie pokazać nam Polakom ich ludzką twarz, a im

Niemcom, naszą. Pokochałam tych, którzy mają swoje wady, ale mają i zalety, mają swoją historię, ale budują nową.

## **Czyli jesteście teraz Niemką?**

Nie. Jestem Polką mieszkającą w Niemczech. Prawo Unii na to pozwala. Mieszkamy tu, pracujemy, dzieci się uczą, ale jesteśmy Polakami. Jako Polka córka zaczęła studia na uniwersytecie w Monachium i chce zostać politykiem. I nikomu to tutaj nie przeszkadza.

**Dziękuję za rozmowę.**